Wydanie poranne

Rok III. Kraków-Podgórze, czwartek 5 października 1905. Nr 267.

NOWINY DLA WSZYSTKICH

DZIENNIK ILLUSTROWANY
Cena nru wszędzie 3 ct. (6 hal.)

PRENUMERATA w Krakowie i Podgórzu miesięcznie K. 1·40
za odnoszenie do domu dopłaca się 20 halerzy.
Na prowincyi miesięcznie K. 1·50
Prenumerata za granicą: miesięcznie 1 mk. 50 fen., 2 franki 50 ct.

OGŁOSZENIA za wiersz petitu 16 hal., za każdy następny raz 12 hal., drobne ogłoszenia po 4 hal. od wyrazu (minimum 50 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 50 hal., spody na każdej stronie po 2 kor. Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. Maryan Hupczyc (administr. „Nowin“, Zacisze 7), od 9—1 w poł. i od 2—5 popoł.

Na Lwów skład i ekspedycya Agencya Sokolowskiego — Pasaż Hausmana 2. —

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: ulica Zacisze l. 7 (obok gmachu starostwa) Telefon Nr. 512.

Redaktor naczelny: LUDWIK SZCZEPAŃSKI

Wiadomości, zażalenia i listownie przyjmuje redakcya — (TELEFON 512) — od godziny 7 rano do godziny 8 wieczorem. — Rękopisów nie zwraca się.

„Nowiny“ wychodzą codziennie. — Cena numeru 3 centy — 6 halerzy. — W poniedziałki i dni poświąteczne 2 centy.

Sprawa Wawelu.

(Sprawozdanie Wydziału krajowego i fundusze. — Deputacya Rady miejskiej. — Ostrzegawcze głosy prasy).

Na pierwszem posiedzeniu Sejmu 10 października Wydział krajowy przedłoży sprawozdanie **o objęciu Wawelu** na własność kraju i o zamierzonych pracach **restauracyjnych**.

Kraj objął Wawel w posiadanie dnia 7 sierpnia rb., tj. objął część historyczną Wawelu wraz z wieżą Senatorską. Reszta ubikacyi zamkowych, t. j. jedno skrzydło, t. zw. oficyny, oraz budynki wzniesione w ostatnich czasach, przejdą w posiadanie kraju stopniowo między 1 stycznia 1906 a 31 grudnia 1909.

Wiele kraj za Wawel wojskowości zapłacił względnie zapłaci? Kraj zapłaci 2.714.000 koron a gmina miasta Krakowa dała 800.000 kor., zatem odkupiliśmy Wawel kwotą przeszło **3.500.000** kor.

Restauracya Wawelu rozpocznie się w 1906 (od usunięcia ścian i przepierzeń wzniesionych przez wojsko) pod kierunkiem Zygmunta Hendla, dyr. p. szkoły przem. we Lwowie, który zamieszka w Krakowie na Wawelu. Technicznym inspicyentem robót jest z ramienia Wydziału p. Al. Denker ze Lwowa, który również otrzyma mieszkanie na zamku. Na cele restauracyi **kraj** przeznaczy co roku **100.000** **kor.**, a również **100 000** kor. ofiaruje rocznie **dwór cesarski**. Nadto na rzecz odnowienia Wawelu istnieją dwa legaty: śp. Cypryana Jaworskiego na 1.000 kor., oraz śp. Konstantego Mireckiego z Radomia na 50.000 rubli. Legatów tych wszakże nie zrealizowano dotychczas. Fundusz, zbierany ze składek publicznych za inicyatywą i pośrednictwem p. Ulanowskiej, wynosi 110.000 kor. i jest przeznaczony na odnowienie tej części Wawelu, w której się mieścić ma Muzeum narodowe.

Jak wiadomo, monarcha odręcznem pismem zezwolił na umieszczenie Muzeum Narodowego na Zamku.

Komitet kierujący restauracyą, składa się ze st. mistrza ceremonii hr. Edwarda C h o ł o n i e w s k i e g o, jako zastępcy Dworu, i pp. A. hr. Potockiego, hr. L. Pinińskiego, hr. K. Lanckorońskiego, J. Wereszczyńskiego, Wł. Łozińskiego, J. Boloz Antoniewicza, prez. Leo, M. Sokołowskiego, St. Tomkowicza i B. Ulanowskiego z ramienia Wydziału kraj.

Zwiedzanie Zamku ma być bezpłatne, a odbywać się będzie jedynie za kartami wstępu, które jednakowoż wszystkim zgłaszającym wydawane być mają.

Wydział krajowy zarządził nadto wydanie *planu szczegółowego* Zamku oraz umieszczenie stosownych napisów w Zamku, które ułatwią zwiedzającym oryentowanie się.

Tyle wyjmujemy ze sprawozdania Wydziału.

* * *

Deputacya rady m. **Krakowa** pod przewodnictwem prezydenta miasta dra Leo, w skład której wejdą r. m. posłowie dr Doboszyński, Federowicz, dr Górski, Rotter, dalej r. m. Staniszewski, dr Tilles, Kosobucki, prof. Rosenblatt, przyjętą będzie przez cesarza we czwartek przed południem na audyencyi.

Deputacya wyrazić ma w imieniu gminy m. Krakowa podziękowanie cesarzowi za oddanie Wawelu na rzecz kraju i za restauracyę zamku królewskiego.

O przyszłość Zamku Królów Polskich.

(Głosy przestrogi).

Wydział kraj. już samym sposobem odebrania Wawelu z rąk wojskowości, co traktował niby jakąś biurokratyczną funkcyę, wywołał słuszny i powszechny protest opinii. Głosy ostrzegawcze podnoszą się zewsząd w prasie. Słychać żale, że do komitetu restauracyjnego nie powołano artystów i że wogóle nie wiadomo, co ten komitet porabia.

W „Kuryerze Warsz.“ czytamy: „Jestto publiczną tajemnicą, że koła najkompetentniejsze, bo artystów i części historyków sztuki, z niepokojem wyglądają tego, co ma przyjść. Wawel jest po części w rękach kraju. Nawet jest już komitet *ad usum* odnowienia. *Ale gdzie on obraduje, co uchwala?* — tego darmoby badać, zarówno, jak i tego, *co się obecnie na Wawelu dzieje, czy się co dzieje i pod czyją umiejętną kontrolą!* Mamy nową *galicyjską*



Morderca dzieci. (Patrz Ze świata: „Kronika ilustr.“).

tajemnicę, a w kołach interesujących się Wawelem naprawdę, wyrabia się coraz mocniejsze przeświadczenie, że komitetowi, mianowanemu przez wydział krajowy, nie delegowanemu przez instytucyę, jakby należało oczekiwać w społeczeństwie kulturalnem, że komitetowi temu nie będzie dana *wolna ręka*, aby zdziałał przynajmniej to, co w obecnym składzie zdziałaćby potrafił".

A dalej czytamy:

„Czy odezwały się jakie głosy w sprawie uzupełnienia komitetu? Nawet bardzo znamienne. Wystąpiła instytucya takiej powagi, jak jedyna polska Akademia Sztuk pięknych w Krakowie i związek artystów takiej miary, jak Towarzystwo „Sztuka". Instytucye te, w których zasiadają *inter pares* ludzie tej miary artystycznej, jak Mehoffer i Wyspiański, instytucye te przerwały tradycyę spóźnionych, acz słusznych *in merito* „protestów" i zwróciły się do komitetu wawelskiego z umotywowaną prośbą, aby, w imię dobra sprawy, przyjęto do grona członków także *artystów*.

Wskazano delikatnie odnowienie katedry, przypomniano, że za odnowienie Wawelu pokolenia będą odpowiadały przed pokoleniami. Proszono wreszcie, aby los polskiego paladyum nie był zdany na wolę i władzę wszystkich czynników, *od urzędniczego do amatorskiego, prócz czynnika artystycznego*.

Prośba spotkała się z odmową. Jak opowiadano, przewodniczący komitetu wprost nie pozwolił kooptować nowych członków. „Jak będzie trzeba artystów, to się ich zawoła".

Autor korespondencyi przytacza odstraszający przykład takiego nieartystycznego działania z najnowszej fazy odnawiania katedry:

„Na miejscu, gdzie stała tak zw. wikaryówka, wzniósł się obecnie mały dowód, jak niezbędnie potrzebni są w komitecie nietylko architekci, historycy sztuki i dyletanci, lecz także *artyści*. Dawny budynek zwalono, lecz zamiast go odtworzyć, jak był, postawiono inny. Jaki? Oto „domek à la Talowski", choć nie Talowskiego; sam w sobie miły; może nie tak interesujący, jak „dom pod żabą", albo „pod pająkiem", które stworzył Talowski, ale w każdym razie przyjemny. Popełniono z nim tylko jedną pomyłkę: postawiono go na Wawelu, gdzie popsuł sylwetę.

Mój Boże! Czyż to nie wszystko jedno, że poprzekręcano kilka linii? To taka drobnostka! Otóż artyści byliby w komitecie właśnie na to, aby przypominać, że takie rzeczy nie są drobnostką, że taki lub inny gzyms, albo dach wyższy „troszeczkę", to, co dla archeologii i wiedzy wogóle może być rzeczą obojętną, to dla piękna jest nieraz warunkiem bytu".

Zaś w „N. Reformie" czytamy skargę na sposób, w jaki urządza się prywatne mieszkanie dla architekta p. Hendla:

„Na II. piętrze istnieje sala poselska, podzielona przepierzeniami na 3 części ze sławnym pułapem, zakrytym oszalowaniem, choć pozbawionym głównych ozdób (słynnych głów). Wszyscy oczekiwali, że pułap zostanie od strony strychu wzmocniony, przepierzenia usunięte, a sufit okazany publiczności, jako jedyna ważniejsza godna widzenia pozostałość tej części pałacu. Tymczasem obecnie dzieli się tę salę jeszcze jednem przepierzeniem, tynkuje, podobnież salę poprzednią, przeznaczając ją na mieszkanie kierownika restauracyi etc. etc.

Przeróbki te prowadzone są w nieobecności p. Hendla i konserwatora dra Tomkowicza. Przeznaczenie tej części na mieszkanie architekta czyni ją nieprzystępną do zwiedzania na kilkanaście lat, a przypuszczalne wbijanie gwoździ uszkodzi malowidła pod tynkiem. Na mieszkanie architekta należało przeznaczyć pokoje bez historycznego znaczenia, np. dawne mieszkanie wielkorządcy na parterze, a w każdym razie należało zapytać archeologów i historyków o radę".

Sprawa Angelusa.

Kraków, 4 października.

Trzeci dzień rozprawy.

Rozszerzenie oskarżenia.

Trybunał ogłasza uchwałę, dopuszczającą żądanie prokuratora dra Tokarza co do rozszerzenia oskarżenia przeciw Angelusowi o oszustwo popełnione na szkodę niewiadomych poszkodowanych tj. zastawców, którzy się nie zgłosili.

Przesłuchanie świadków.

Trybunał zawiadamia, że poszkodowany Feiwel Blecheisen ustanowił swoim zastępcą prawnym adw. dra Lauba.

Józef Łosik, urzędnik kolejowy w Podgórzu-Płaszowie, zeznaje po zaprzysiężeniu, że zastawił 3 lutego 1904 los kredytowy za 300 kor. na 3 miesiące. Po upływie tego czasu prolongował świadek swój zastaw, a wreszcie w listopadzie 1904 wykupił los i zapłacił 336 kor. Procenta obliczał Małkowski. Angelus nie był przy tem obecny, tylko komisarz magistratu Białkowski.

Przew. zwraca się do rzeczoznawców którzy natychmiast obliczają, że zakład pobrał nieprawnie od p. Łosika 12 kor. 05 hal.

Przew. (do świadka): Czy pan żąda zwrotu tej kwoty?

Sw.: O ile to możebnem, to żądam.

Prok.: Komu pan oddał zastaw i czy mowiono panu, ile procentów zakład pobierze?

Sw.: Dałem Małkowskiemu. Co zaś do wysokości procentów, to nie mówiono mi wcale, ile będę miał płacić.

Prok.: Panie Angelus, mówił nam pan tutaj, że stronom przy zastawianiu papierów wartościowych mówiono, iż pobierać się będzie 12 prc. zamiast 10 prc. Słyszał pan co świadek zeznał?

Angelus: Wiem, że był taki projekt i rzeczywiście w pierwszych dniach kilku osobom powiedziano o tem.

RYWALE.

(Z FRANCUSKIEGO).

W sklepiku, w którym panna Angelika sprzedawała rękawiczki, szlify, krawaty wojskowe, ciastka i wiele innych przedmiotów, potrzebnych dla załogi, powstał pewnego dnia szalony hałas. Aż na ulicę dolatywały przekleństwa, brzęki szabel, krzyki i płacz kobiecy, a panna Angelika, płacząc i jęcząc, starała się uspokoić dwóch wojskowych, rwących się do broni. Jednym z nich był brygadyer, drugim prosty dragon tegoż samego 14 pułku. Nareszcie po kilku dosadnych komplimentach i wymownych przekleństwach, obaj dragoni wypadli na ulicę, wołając do siebie: „rozmówimy się jeszcze".

Franciszek Defert i Paweł Meilles służyli jako ochotnicy i należeli do przyzwoitych rodzin mieszczańskich. W towarzyskiem życiu stali zupełnie na równi i śmiało mogli ze sobą skrzyżować szpady; ale w wojsku rzecz inna. Franciszek Defert, dzięki przyjaznemu stosunkowi swej chrzestnej matki z komendantem 14 pułku dragonów awansował bez wszelkich trudności a nawet z wielką łatwością, niedawno właśnie został brygadyerem. Paweł, jego podkomendny, nie mógł go bezkarnie wyzwać. A trzeba powiedzieć, że obaj młodziency ubiegali się gorąco o względy pięknej Angeliki.

Obaj wzburzeni bohaterowie wpadli do koszar z wściekłością w sercu; miłość ich nie była wprawdzie tak wielką i gwałtowną, jakby ktoś myślał; nie chodziło im tyle o względy Angeliki, ile o zmazanie we krwi doznanej zniewagi.

Paweł Meillet nie uchodził za geniusza wojskowego, przeciwnie, niedokładna znajomość tego, co znać był doskonale powinien, powodowała częste niedobrowolne odosobnienie w t. zw. „celce" — to jednak tajnem mu nie było, że pojedynek w tym wypadku z jego strony byłby wojskowo zbrodnią. Namyśliwszy się przeto dokładnie, co ma robić, zgłosił się wprost do pułkownika, a otrzymawszy z wielkim trudem posłuchanie, zapytał go zupełnie seryo o radę, co ma robić, ażeby został mianowany brygadyerem?

Hr. Friay, człowiek ze sercem i humorem, wysłuchawszy tej dziwnej prośby, odparł:

— Przedewszystkiem, mój zuchu, musisz się lepiej sprawować i nie odsiadywać jak dotychczas, po pięć dni w tygodniu kozy; następnie musisz się lepiej zapoznać z regulaminem. Zostając jednak przy pierwszem, ponieważ widzę, że masz ambicyę, obiecuję ci awans, jeżeli przez sześć conajmniej miesięcy nie będziesz karany.

— Dziękuję pięknie, panie pułkowniku, powiedział Paweł i wyszedł z najsilniejszem postanowieniem w duszy. Istotnie wytężywszy wszystkie siły, stał się wybornym żołnierzem, tak, że już w dwa miesiące później, a więc o cztery wcześniej, niż obiecał, spełnił poczciwy pułkownik swą obietnicę, i Paweł widział się u celu swych marzeń..

Pech jednak chciał, że „chrzestna" Franciszka znów użyła protekcyi i pułkownik przyrzekł solennie, że zamianuje Franciszka sierżantem. Awans na oficera przyjdzie w swoim czasie. Stało się więc, że ten sam dzień, który Pawłowi przyniósł upragniony stopień brygadyera, Franciszkowi urządził niespodziankę w formie odznak sierżanta!

Paweł, przeczytawszy rozkaz dzienny, był złamany! Tyle pilności, pracy, zaparcia się na nic! Różnica stopni pozostawała ta sama; pojedynek był znów niemożliwy.

Pracował więc dalej gorliwie, wyrobił sobie opinię wzorowego podoficera w szwadronie, byle tylko postawić na swojem. Czas, który łagodzi wszystkie rany, — złagodził i jego złość. Pierwotnie myślał o walce na śmierć i życie, teraz zdawało mu się, że dosyć będzie, jeżeli Franciszkowi wpakuje kawał szpady, tak, ażeby kilka miesięcy poleżał.

Franciszek, który również pałał chęcią zmierzenia się z współzalotnikiem, ucieszył się, gdy usłyszał, że Paweł został brygadyerem; teraz już mógł się bić. Toż był poprostu wściekły, gdy się dowiedział o swym równoczesnym awansie, była nawet chwila, w której gotów był prosić o uwolnienie z szeregów, ażeby ostatecznie

Po odczytaniu zeznań p. Kowarzika który do postępowania karnego się nie przyłączył, nastąpiło przesłuchanie p. Izabelli Rudnickiej, żony kierownika szkoły. Po przysiędze zeznaje, że w r. 1899 zastawiła, za pośrednictwem Kazimierza Radziszewskiego, kilka losów na 3 kartki zastawnicze oraz w r. 1900 kilka losów na dwie kartki zastawnicze. Losów tych nie wykupiła w terminie, wobec czego nastąpiła sprzedaż. Gdy później posłała swego kuzyna Radziszewskiego po nadwyżkę, ten przyniósł jej około 46 kor. Nadwyżka ta pochodziła z pierwszej kartki. Po nadwyżki z dalszych dwóch kartek p. Rudnicka nie zgłosiła się. Rzeczoznawcy obliczają, że p. Rudnicka została pokrzywdzona na kilka koron.

Po nadwyżkę z dalszych kartek wynosząca według obliczenia znawców, 108 k. 02 hal.. p. Rudnicka sama nie zgłosiła się. Czy zaś kuzyn jej Radziszewski zgłaszał się, tego świadek nie wie.

Baruch Monderer zastawił na dwie kartki kilka losów za łączną kwotę 360 kor. Losów nie wykupił, sprzedano je na licytacyi i wypłacono mu nadwyżki około 158 kor., podczas, gdy według obliczenia rzeczoznawców należało mu się 198 kor. 06 hal. W ten sposób pokrzywdzono go o 40 kor. 06 hal.

Przew.: Panie Angelus, czy tak było?

Angelus: Muszę polegać na tem, co panowie rzeczoznawcy powiedzieli.

Wanicki Józef, podurzędnik kolei północnej, zastawił w r. 1899 przed świętami Bożego Narodzenia kilka losów za 30 kor. W jakiś czas po upływie terminu płatności zgłosił się świadek po odbiór nadwyżki. Wypłacono mu około 6 kor. Znawcy obliczają, że p. Wanickiemu należało się nadwyżki 14 k. 06 hal. Oszukano go zatem o 8 kor. 06 hal.

Rozprawa staje się monotonną. Trybunał przesłuchuje cały szereg świadków, a niejawiących się do rozprawy odczytuje zeznania odnośnie do faktów zastawu papierów wartościowych, ich wykupna, lub prolongaty, a rzeczoznawcy podają w cyfrach szkodę, jaką zakład wyrządził poszczególnym zastawcom. Tak przesłuchani zostali: Stasińska Elżbieta (oszukana na 15 kor. 40 hal.), Majtykowa Anna (poszkodowana na 29 kor.). Jan Gollenhoffer (poszkodowany na 10 kor.), Józef Zabrza, stolarz (poszkodowany na 22 kor. 77 hal.). Oprócz przesłuchania powyższych świadków odczytano zeznania całego szeregu poszkodowanych, którzy do rozprawy się nie stawili, a rzeczoznawcy stwierdzili, że ogólna suma ukróceń na papierach wartościowych i książeczkach, wyliczona na podstawie dostarczonego im materyału, wynosi 1037 kor. 46 hal. Prawie wszyscy poszkodowani żądali przyznania im odszkodowania. Podnieść nadto należy zeznania Adama Wnorowskiego, który pod przysięgą zeznał, że dał w zastaw Angelusowi 16 losów. Tymczasem, jakkolwiek w księgach zakładu zapisano tylko 15 losów, to i tak pokrzywdzono p. Wnorowskiego o 5 kor. Co się stało z szesnastym losem, tego nie wiadomo.

Oświadczenie hr. Starzeńskiego.

Następnie odczytuje przewodniczący list starosty podgórskiego E. hr. Starzeńskiego, który dowiedziawszy się ze sprawozdań o procesie Angelusa, zamieszczonych w „Nowinach“ i „Nowej Reformie“, że osobę jego wmieszano w sprawę Angelusa, oświadcza stanowczo, że nigdy go żadne stosunki z zakładem Angelusa nie łączyły, że wcale żadnego listu do Małkowskiego nie pisał, a Strycharskiego nigdy nie znał. Dowiedziawszy się zaś, że kursuje list, rzekomo jego własny, w którym zaleca zakład Angelusa, zobaczył w kancelacyi prof. Rosenblatta podpis na tym liście umieszczony i stwierdził, że podpis ten jest sfałszowany, co mogą rzeczoznawcy orzec po porównaniu owego podpisu z jego autentycznym podpisem.

Na tem przew. odroczył rozprawę do dnia następnego.

Z KRAJU.

Z Wieliczki piszą nam:

Dziwnie się plecie w naszym amatorsko-teatralnym świecie, a to plecenie, czyli inaczej mówiąc, plotki panią interes teatrowi. Przedstawienie, które się miało odbyć w ubiegłą niedzielę zostało odroczone na 16 b. m., ale i to zdaje się nie zbyt pewny termin. Miano grać „Pana Damazego „ale kilku amatorów pooddawało role i obywatele wieliccy nie ujrzą „Pana Damazego“. Podobno na pierwszy ogień w tym sezonie ma iść Rydla „Z dobrego serca“. Oby tylko przedstawienie się odbyło, bo szkoda, aby nasza ładna sala teatralna, wyrestaurowana obecnie niemałym kosztem, stała pustką. A propos przebudowy tej sali opowiadano mi ciekawą a dla wielickich stosunków towarzyskich niezmiernie charakterystyczną historyjkę. Otóż pewnego dnia siedział sobie jeden z tut. wyższych urzędników salinarnych p. S., który głównie zajmuje się urządzeniem sali, na drabinie i coś tam kontrolował w półmroku około przewodów elektrycznych. Podczas tego weszło do sali towarzystwo złożone z kilku pań, które nie zważając na siedzącego, bez surduta na drabinie, jak im się zdawało robotnika (w sali panował półmrok) rozpuściły języczki i poczęły obrabiać pana S. i krytykować salę. Pan S. wysłuchał cierpliwie uwag a potem nagle nacisnął guzik — światło elektryczne zalało salę, a donośne: całuję rączki paniom — przerwało rozmowę pań. Tableau!

Fakt ten nie przyczynił się ponoś do zespolenia towarzystwa wielickiego.

A propos sali, trzeba przyznać, że urządzona jest bardzo ładnie i wedle wszelkich wymogów na wypadek pożaru. Ozdobą sali jest kurtyna malowana przez art. mal. p. Mroczkowskiego, który jako motywu użył legendy o pierścieniu św. Kingi. Motyw górniczy odpowiedni dla Wieliczki, i wykonanie prawdziwie artystyczne, godne znanego pendzla p. Mroczkowskiego, składają się na rzecz, którą istotnie warto widzieć.

O reszcie innych rzeczy doniosę w następnym liście.

Zakopane, 3 paźdz. (*Górale i policyanci.*) Policyanci gminni w Zakopanem, którzy mają czuwać nad porządkiem w „mieście“, pozostawiają wiele do życzenia pod względem kwalifikacyj na urząd stróża „bezpieczeństwa“. Bywa, że wysłani w celu uspokojenia jakiegoś gazdy lub gaździny idą z nim pić do

---

załatwić sprawę z Pawłem. Wzgląd na rodzinę, a zwłaszcza na bogatą, chrzestną matkę skłonił go do zdania się na łaskę losu...

W tym właśnie czasie wybuchła wojna włoska. Czternasty pułk dragonów poszedł jeden z pierwszych na pole walki i brał udział w licznych bitwach i potyczkach, stoczonych na lombardzkiej równinie. Obaj wrogowie trzymali się dzielnie: pod Magentą zdobył Paweł osobiście chorągiew nieprzyjacielską. Franciszek na czele garstki nieustraszonych ludzi, zdobył działo pod Solferino.

W kilka miesięcy po powrocie do Paryża otrzymał Paweł stopień porucznika, Franciszek mianowany został kapitanem.

— Ten cymbał zostanie niebawem marszałkiem, dla tego tylko, ażeby się ze mną nie mógł pojedynkować — mówił do siebie z zawiścią Paweł.

Wzajemne obcowanie służbowe tak go drażniło, że prosił o przeniesienie do innego pułku; życzeniu stało się zadość i Paweł służył odtąd w szeregach 11 pułku kirasyerów. Spędził tak lat kilka, zmienił trzy razy garnizon i wreszcie awansował na kapitana.

W dniu, w którym przeczytał w „Officiellu“ wiadomość o swym awansie, pobiegł co żywo do klubu oficerskiego, zażądał listy rang i mieszkań i wyszukał nazwisko swego rywala. Franciszek Defert zapisany był w randze kapitana, przebywał zaś w Tulonie. I znów z tą samą szybkością udał się do komendanta pułku, poprosił o kilkodniowy urlop, pośpieszył na kolej, a po chwili siedział w wagonie pociągu tulońskiego.

Krwiożerczość jego utraciła znacznie na sile, był gotów ubić rzecz całą przy śniadanku, ale zapomnieć zupełnie o przeszłości nie zdołał.

Trzysta mil przeleciał expressem, a stanąwszy w Tulonie, kazał sobie natychmiast pokazać kawiarnię, do której uczęszczają oficerowie 14 pułku dragonów. Wszedłszy tam, zbliżył się do damy, siedzącej za kasą i zapytał o adres kapitana Defert.

— Pan Defert — odparła kasyerka — mieszka przy placu du Capitole, ale nie jest już kapitanem.

— Jak to już nie jest, co to ma znaczyć?

— Nie jest, bo przedwczoraj mianowany został majorem, komendantem szwadronu.

— Milion kroć sto tysięcy! — huknął Meillet i nie pożegnawszy uprzejmej damy, nie posiliwszy się nawet w kawiarni, pojechał na stacyę, aby powrócić do swego garnizonu. Od tej chwili pogodził się i on z losem; poświęcił się niepodzielnie służbie wojskowej, zagłębił się w swych naukowych pracach, zdając załatwienie sprawy na bieg wypadków i na wolę losów.

Upływały lata, przyszły dni pogromu, w czasie których dzielnie stawali, aż pewnego dnia po wojnie pruskiej przebudzili się obaj — pułkownikami.

Razu pewnego przypadkiem zeszli się obaj oficerowie w biurze generalnego sztabu. Spotkali się na schodach, powitali obojętnym ukłonem, ale po chwili obejrzeli się obaj i równocześnie zawołali:

— Przepraszam, pułkowniku, ale zdaje mi się...

— Meillet!

— Defert!

Padli sobie w objęcia, uściskali serdecznie — i poszli na śniadanie. Przy deserze rzekł Franciszek do Pawła:

— Przypominasz sobie małą Angelikę?

— Nie musi już być młodą i piękną— odparł Paweł.

— A przecież powinieneś ją odwiedzić i zawieźć jej piękny upominek.

— Ja? a to z jakiego powodu?

— No! mój stary! o ile cię znam, byłbyś bez niej stanowczo nie doszedł do stopnia pułkownika.

— Słusznie mówisz, drogi Franciszku! Będę u niej i serdecznie dłoń jej uścisnę. A teraz obaj wypijemy na jej cześć: Niech żyje Angelika!

szynku... A czasami, grzesząc brakiem taktu i rozwagi i nie znając stosunków, sami wywołują awantury... Onegdaj przed trybunałem w N. Sączu odbyła się rozprawa przeciw Izydorowi Bachledzie, góralowi, który po pijanemu straszną wszczął awanturę z policyantami na dworcu kolei. Policyanci najęli fiakra, na który osadzili gwałtem górala, aby go odwieść do aresztów gminnych. Ten zaś gryzł i kopał stróżów bezpieczeństwa. Przypadek zrządził, że policyanci wynajęli jako dorożkarza brata oskarżonego, który zamiast zawieźć ich do klimatyki, skręcił ku wsi. Policyanci obawiając się górali, zeskoczyli z dorożki i uciekli, ale potem powrócili w liczbie sześciu, porwali go na ręce i ponieśli do klimatyki.

Prokuratorya państwa w Nowym Sączu oskarżyła za to Bachledę o zbrodnię gwałtu publicznego.

Do rozprawy stawili się tylko dwaj policyanci, kapral Tylko i Wnękowski Antoni, gdyż inni poopuszczali już słażbę i powrócili do Krakowa, nie chcąc dalej pełnić służby policyantów z obawy przed góralami.

Trybunał przekonał się, że oskarżony w czasie popełnienia gwałtów, był rzeczywiście zupełnie pijany, uznał go winnym tylko przekroczenia pijaństwa z § 523 u. k. i skazał go na miesiąc aresztu, uwalniając go od zarzuconej mu zbrodni gwałtu publicznego.

Zasądzony wyrok naturalnie przyjął, prosząc o odroczenie mu kary na miesiąc, na co trybunał zezwolił.

Z Jasła piszą nam p. d. 3 b. m.

W niedzielę dnia 1 b. m. sala „Sokoła“ była pełną publiczności. Towarzystwo „Zgoda“ dawało amatorskie przedstawienie. Znakomicie grały panie Czadek, Gumińska, Osieków na i Słupecka, z panów zasługują na pochwałę Ujejski, Jaworski, Barak, Kandel Szajowski, Słupecki; reżyserował p. Olszewski. Dochód z przedstawienia, na czysto około 200 koron, przeznaczono na zakupno nowych dzieł celem powiększenia biblioteki „Zgody.“ Dbałością o rozwój tow. „Zgody“ odznaczają się panowie: Wiktor, Piętniewicz i Czadek.

Rozprawa przeciwko kilku Rusinom o obrazę naszej narodowości odbędzie się dnia 12 b. m. o godz. 9 rano przed sędzią karnym p. Szostkiewiczem, a nie dnia 10 b. m. jak nas mylnie poinformowano.

Co słychać w mieście?

5 października

KALENDARZ.

Dziś we czwartek Placyda. — Jutro w piątek Brunona. — Pojutrze w sobotę Justyny.

Czwartek.

Teatr miejski. „Ponad siły“, sztuka w 2 częściach (w 6 odsłonach) przez Bjoerstjerne-Bjoernsona, w przekładzie J. Kasprowicza (po raz 2).

Jatki miejskie. Komisya miejska z przybraniem znawcy-rzeźnika zakupiła na targu wtorkowym 22 sztuk bydła rogatego (woły i krowy), oraz pewną ilość cieląt. Przybranemu do komisyi rzeźnikowi oddany został wyrąb mięsa. Na pierwszy dzień otwarcia jatek miejskich zabito we wtorek po południu 6 sztuk bydła, a mięso zwieziono do piwnicy przy placu św. Ducha. Wczoraj zabito osobno 4 sztuki bydła, przeznaczonego na mięso koszerne, które będzie sprzedawane w jatce miejskiej na Kazimierzu. Dalsze zakupy bydła nastąpią w piątek i w tym dniu zakupiony towar oddany zostanie na rzeź.

Rzeźniczy personal miejski został już zorganizowany, a składa się z jednego majstra, dwóch pomocników, dwóch rębaczy, dwóch inkasentów i dwóch kontrolorów. Nadto w żydowskiej jatce będzie obecny tak zw. wiernik.

Mięso sprzedawane będzie w jatkach miejskich w dnie powszechne od godz. 6 rano do 11 przed południem, oprócz tego w jatce na Kazimierzu nabywać będzie można mięso koszerne przez dwie godziny po południu. W niedziele zaś i święta jatki miejskie będą otwarte od godz. 5—10 przed południem. Dodać jeszcze należy, że mięso w jatkach miejskich tutejszych jest tańsze od mięsa, sprzedawanego w wiedeńskich jatkach miejskich.

Zamordowanie dziewczynki. W sprawie głośnego mordu 9-letniej dziewczynki w Podgórzu, aresztowała policya pewną kobietę, przeciwko której zebrano bardzo silne poszlaki. Obecnie toczy się dalsze dochodzenie przeciwko aresztowanej.

Imieniny cesarskie. Wczoraj, jako w dzień imienin cesarskich, odprawił ks. biskup A. Nowak w katedrze na Wawelu uroczyste nabożeństwo w obecności ks. kardynała Puzyny i kapituły krakowskiej. Podczas nabożeństwa byli także obecni przedstawiciele władz rządowych i autonomicznych.

Koncert p. Kruszelnickiej. Publiczność krakowska poznała p. Kruszelnicką przed 8 laty, kiedy Heller i Bandrowski dali w Krakowie w lecie szereg operowych przedstawień. Od tego czasu artystka zbierała bardzo wiele laurów na pierwszorzędnych scenach Europy, i to nie laurów głoszonych przez reklamę — ale istotnych i zasłużonych. Estrada koncertowa nie może bać należytego pojęcia o wielkich artystycznych zaletach tej śpiewaczki. Z pieśni i piosenek można mieć ułamek tego talentu, ale ułamek wspaniały. Umiejętność zmodyfikowania głosu do formy drobnej, nieopisany wdzięk piana i nieskończonych jego odcieni, deklamacya przejrzysta bez cienia maniery tych obrzydliwych niemieckich „Liedersängerów“, dystynkcya i skończone pięknoprostoty — oto ten drobny ułamek wielkiego talentu.

W aryach oderwanych artystka ta traci na koncertowej estradzie — rzut za wielki, przestrzeń za mała — więc słuchacz nie obeznany z całością roli, takiej cząstki nie rozumie i zdawać mu się może, że artystka zbyt wiele forsy używa. Dopiero w ruchu, w otoczeniu i w rozwoju akcyi, rzecz się lepiej tłómaczy. Publiczność oklaskiwała szczególnie wykonanie pieśni, oklaskiwała z zapałem i otrzymywała za to wspaniałe dodatki.

Poraj.

Poświęcenie sztandaru. W kościele OO. Bernardynów na Stradomiu odbyło się w niedzielę o godzinie 9 rano poświęcenie nowego sztandaru kościelnego młodzieńców Bractwa N. M. P. Niepokalanego Poczęcia, istniejącego od 1548 roku.

Nowy sztandar z jedwabnego adamaszku, koloru białego, zdobią z obu stron girlanda z róż i polnych kwiatów artystycznie farbami olejnemi wykonana za pośrednictwem p. Józefa Angrabajtisa właściciela handlu artykułów religijnych, oraz obrazy, na jednej stronie wizerunek N. M. P., a na drugiej stronie obraz św. Józefa. Oba obrazy są pędzla p. Adolfa Bałuka, który ze swej pracy wywiązał się należycie.

Uroczystość rozpoczęła się wotywą, którą solennie odprawił ks. Cyryl Strzemecki, kustorz konwentu i promotor Bractwa. Po nabożeństwie celebrans po goracem przemówieniu poświęcił nowy sztandar i sam pierwszy wbił gwóźdź. Następne gwoździe wbijali chrzestni, pani baronowa Błażowska, ks. Tobiasz Ucherek, pani hr. Komorowska, p. profesor Brzeziński, pani hr. Wielopolska, p. dr Muczkowski, p. Tadeuszowa Federowiczowa, p. Ma barski, p. Janowa Fedorowiczowa, p. Wiktor Soski, p. Ludwikowa Freegowa, oraz kilkanaście innych par.

Po ceremonii uczestnicy wpisali się do księgi pamiątkowej, gdzie z przeszłych wieków znajdują się podpisy królów i książąt polskich, których imiona wpisane tam były jako członków Bractwa.

W wycieczce 100-kilometrowej do Chełmka, urządzonej w niedzielę staraniem oddziału kolarskiego Sokoła krakowskiego, wziął udział kilkunastu członków oddziału. — Mimo silnego a przeciwnego wiatru niemal wszyscy przebyli tę przestrzeń w oznaczonym czasie 8 godzin, wszystkich zaś wyprzedził p. Czerkies (pseudonim), który wrócił do naszej sokolni w 4 godz. 55 min. (z przymusowym jednogodzinnym odpoczynkiem w Chełmku 5 godz. 55 min). — W bardzo dobrym czasie przyjechali pp. Puk, Rudy, Schlosser, Kleczka, Karpiński, Fortuna, Münnich, Tiesler i Skaza, nie okazując zbytniego zmęczenia, czem dali dowód należytego wyćwiczenia i niezwykłej wytrzymałości.

Matactwa asenterunkowe. W Wadowicach aresztowano Salomona Ricka, liczącego lat 54 właściciela golarni i handlarza zboża, który brał udział w matactwach asenterunkowych Feuersteina i Wulkana. Ricka aresztowano i sprowadzono do Krakowa, a wczoraj po przesłuchaniu odstawiono go do sądu kraj. karnego.

Fałszywe 50 koronówki. Jak dalsze dochodzenia wykazały, w Krakowie nie pojawiły się więcej falsyfikaty banknotów 50 koronowych. W Galicyi wschodniej w sprawie tego fałszerstwa na wielką skalę aresztowano większą ilość osób różnych sfer żydowskich. Między aresztowanymi znajdują się kupcy, ajenci, pośrednicy itd. Centralne dochodzenie w tej sprawie prowadzi wiedeńska policya.

Cyganie ukradli dziecko. Donosiliśmy już swego czasu o tej dziwnej sprawie, która zdarzyła się na Ludwinowie. Uzupełniamy obecnie opis tego wypadku kilkoma szczegółami.

Niedawno dość liczna banda cyganów z Liszek przechodziła przez Dębniki, Ludwinów do lasku tak zwanego Baruchowskiego za Podgórzem. Z tej bandy odłączył się cygan i trzy cyganki, które chodziły po żebrach w Ludwinowie. Przechodząc koło domu l. 47 w ulicy Abrahamera cyganie skradli półtrzecia roku liczącą córkę Teofilę wyrobnika Piotra Cybuli, ktora bawiła się na ulicy. Jedna z cyganek zawinęła dziecko w chustkę i uciekała z niem w kierunku obozowiska. Na szczęście widział tę scenę dziewięcioletni Ludwik Pawlik, który zawiadomił ojca dziewczynki o wykradzeniu, a ten pobiegł zaraz do żandarmeryi. — Postenführer żandarmeryi w Dębnikach p. M. Martyniak udał się natychmiast w pogoń za cyganami, których przydybał w odległości trzech kilometrów od Ludwinowa na torze pokolejowym i odebrał dziecko, które Piotr Cebula zaniósł do domu. Z pomocą robotników fabrycznych energiczny żandarm przyaresztował zaraz sprawców wykradzenia, cygana nazwiskiem Józef Łapac i cyganki Zuzannę, Józefę i Ewę Kwiatkowską i odstawił tę bandę do więzienia sądowego w Podgórzu.

Zabójstwo. Wincenty Łabaj, brukarz ze Zwierzyńca, wracał w sobotę późnym wieczorem z żoną swoją przez Czarną wieś i tutaj został napadnięty przez nieznajomego mężczyznę, który uderzył go kilkakrotnie w głowę jakiemś twardem narzędziem. Wskutek odniesionych obrażeń Łabaj w dwa dni umarł, nie odzyskawszy przytomności. Żan-

darmerya rozpoczęła poszukiwania za sprawcą i wczoraj go aresztowała.

Odpowiednią nagrodę otrzyma oddawca znalezionej książeczki kontowej ze składu mięsa W go Będzikiewicza, ul. Bracka; uprasza się tamże oddać.

Przełom na Węgrzech.

Interesujący artykuł ogłosił niedawno głośny radykalny polityk francuski G. Clemenceau w „Aurore“ o sytuacyi na Węgrzech. Wyraża w nim uznanie bar. Fejervaremu za jego program.

Jeden z dziennikarzy węgierskich pytał p. Clemenceau o powody sympatyi dla Fejervarego za granicą. Clemenceau odpowiedział, że z koalicyą nie sympatyzuje dlatego, bo jest zbyt „klerykalną“ (!??). Fejervary zaś projektem powszechnego prawa głosowania złożył — zdaniem Clemenceau — dowody, że jest wielkim mężem stanu, bo wprowadził wielką ideę która jedynie może położyć kres chaosowi na Węgrzech (??).

Hrabia Tisza natomiast w dzienniku swoim „Az Ujsag“ protestuje w seryi artykułów przeciw rzucaniu z góry hasła o powszechnem głosowaniu w kraju, który jeszcze nie dorósł do tego.

Opozycya zaś uchwaliła rezolucyę (patrz poniżej) i gotuje się do dalszego oporu.

Pos. Lengyel wzywa w swoim dzienniku do nowego sposobu walki, a mianowicie poleca przenieść walkę do koszar. — W koszarach należy rozpocząć bierną rezystencyę, t. j. bojkotować austryacko-niemieckich oficerów. Oficerowie rezerwowi mają złożyć szarże. Podoficerowie, służący ponad lata, mają ze służby wystąpić, wreszcie każdy żołnierz ma stanowczo oświadczyć, że nie rozumie po niemiecku. Żołnierzom należy powiedzieć, aby nie słuchali swoich przełożonych, gdyż ich nie rozumieją. Do aresztu można zamknąć oddzielnych ludzi, ale nie można zamknąć całych pułków i całej armii.

Telegramy „Nowin“.

Konferencya opozycyi w Budapeszcie.

Budapeszt. Zaproszona na wczoraj po południu konferencya posłów wszystkich stronnictw, zebrała się w sali nowego ratusza. — Przybyli posłowie wszystkich stronnictw, z wyjątkiem liberalnego, **ogółem 270.**

Przewodniczący Franciszek Kossuth przedłożył zgromadzonym następującą rezolucyę do uchwalenia:

„Co do politycznej treści oświadczenia królewskiego z dnia 28 września ogranicza się konferencya do oświadczenia, że przyjęcie misyi utworzenia gabinetu na podstawie zawartych w niem warunków jest dla większości moralną niemożliwością. Konferencya uważa całe postępowanie wobec większości, oraz postawienie jej *ultimatum* za niekonstytucyjne, a enuncyacyę samą również za niekonstytucyjną, ponieważ w kwestyi języka w armii powiedziano tam, że koncesye są i pozostaną wykluczone podczas gdy nie leży to wyłącznie w prerogatywach Korony, ale także **w zakresie działania sejmu węgierskiego.** Także trzeci punkt oświadczenia królewskiego o rewizyi ugody z r. 1867, czyniący ją zawisłą od zgody innych czynników, jest naruszeniem konstytucyi węgierskiej i niezawisłości parlamentu. Przez to nie chce konferencya wyrazić, jakoby odrzucała myśl porozumienia się parlamentów obu połów monarchii, chce się tylko zastrzedz przeciw zawisłości sejmu od innych czynników.

Konferencya stwierdza, że zgodnie z konstytucyą rozwiązanie zawikłanego położenia może nastąpić tylko w Sejmie węgierskim. Należy w Sejmie stwierdzić, kto był doradcą Korony i kto spowodował zajścia w dniu 23 września br. W Sejmie musi być stwierdzonem, czy te zajścia należy przypisać wpływowi obcemu, który absolutnie potępić należy. W Sejmie muszą być wyjaśnione te nieporozumienia, które spowodowały enuncyacyę królewską. W Sejmie muszą być sprostowane omyłki konstytucyjne zawarte w enuncyacyi. Konferencya zastrzega się więc **przeciw ciągłemu odraczaniu Sejmu węgierskiego** i domaga się umożliwienia prowadzenia obrad przez Sejm węgierski, jakoteż odpowiedzi na adres, uchwalony przez Sejm węgierski.

Po przemowie zastępców rozmaitych stronnictw przyjęła konferencya postawioną przez Kossutha rezolucyę przez aklamacyę. Na tem posiedzenie zamknięto.

Budapeszt. Reaktywowanie gabinetu Fejervarego uchodzi za pewne. Dwór godzi się na jego program co do powszechnego prawa głosowania.

Broszura Zeysiga.

Budapeszt. Przed sędzią śledczym skonfrontowano wczoraj dziennikarza Władysława Lakatosa z Ziganyim. Lakatos obstawał przy poprzedniem zeznaniu, iż Ziganyi oświadczył wobec niego, że napisał broszurę z polecenia Banffyego. Ziganyi zaprzeczył temu i dodał, że jeżeli to powiedział, to tylko żartem. Obaj przesłuchani oświadczyli zgodnie, że Lakatos podczas przesłuchania w policyi ofiarował Ziganyiemu 10.000 koron, jeżeli powie, że Banffy zamówił broszurę.

Budapeszt. Redaktor Julian Weiss został wczoraj przesłuchany przez sędziego śledczego w sprawie broszury Zeysiga i wręczył sędziemu śledczemu dokumenta, jakie w tej sprawie posiada.

Chorwaci a Węgry.

Rieka. Węg. biuro koresp. donosi: Posłowie chorwaccy zebrali się wczoraj o godzinie 5-ej po południu na naradę, która trwała do godz. 11 w nocy. Po ożywionej dyskusyi osiągnięto porozumienie i wszystkiemi głosami przeciw 4 uchwalono rezolucyę, która podnosi, że wspólne interesy narodu węgierskiego i chorwackiego wymagają zgodnej działalności i dlatego **naród chorwacki z sympatyą wita walkę narodową Węgrów o niezawisłość.** Jest obowiązkiem narodu chorwackiego walczyć wspólnie z narodem węgierskim celem uzyskania swobód państwowych. — Rezolucya wylicza następnie postulaty chorwackie, pomiędzy innemi żądanie przyłączenia Dalmacyi do krajów Korony św. Szczepana.

TELEGRAMY „NOWIN“. Z Królestwa Polskiego.

Szkoły w Królestwie.

Warszawa. Jenerał-gubernator wojenny Warszawy Olchowski udzielił pozwolenia na urządzenie wiecu akademickiego.

Petersburg. Komitet ministrów na dzisiejszem posiedzeniu rozpatrywał sprawę wprowadzenia polskiego języka wykładowego do szkół prywatnych w Królestwie. Uchwalono dopuścić w tych szkołach wykład wszystkich przedmiotów w języku polskim, z wyjątkiem języka rosyjskiego, historyi Rosyi i geografii.

Uczniowie, kończący takie szkoły prywatne, będą mieli prawo składać egzamina dojrzałości w analogicznych szkołach rządowych.

Różne telegramy.

Pożegnanie dyr. kolei.

Lwów. Uroczyste pożegnanie ustępującego dyr. kolei Ludwika Wierzbickiego, męża wielce zasłużonego, odbyło się wczoraj w gmachu dyr. kolei.

Przemawiali dyr. Rybicki ze Lwowa, Jan Solecki, wicedyr. z Krakowa, który przybył na uroczystość z pp. Hublem, Zborowskim, Wróblem i Warszeskiewiczem. Przemawiali dalej delegaci robotników, politechniki etc.

Przeciw karze cielesnej w szkołach.

Wiedeń. Kierownik ministerstwa oświaty Bienerth przyjął deputacyę nauczycieli niemieckich i czeskich w sprawie nowej ustawy szkolnej.

Minister oświadczył, że ustawa ukaże się w najbliższym czasie. W §. 82 będzie specyalny nacisk położony na zakazie kary cielesnej w szkołach. Minister zaznacza, że specyalne uwydatnienie zakazu jest konieczne ze względu na niektórych młodszych nauczycieli, którzyby mogli sądzić, że kara cielesna jest w Austryi dozwoloną. Austryackie ministerstwo oświaty jest w przeciwieństwie do zarządów innych państw, przeciwne karze cielesnej w szkołach.

Proklamacya strejku w Pradze.

Praga. Czescy socyaliści ogłosili odezwę wzywającą do strejku w całym okręgu praskim w dzień 10 października tj. w dzień zebrania się sejmu czeskiego, aby zamanifestować żądanie powszechnego prawa głosowania.

Pogrzeb Pavlika.

Berno. Pogrzeb Pavlika odbył się bardzo uroczyście. Spokój nie był zakłócony, bo wszędzie na ulicach stało wojsko.

Przemawiali posłowie czescy Pražak, Reichstädter, Sehnal i Klofacz.

„Lidove Noviny“ piszą, że kadet Mödritzer zabił Pavlika, (oskarżenie Tomana było nieuzasadnione).

Strejki w Moskwie.

Moskwa. (Pet. aj. tel.). Mechanicy i robotnicy warsztatu tramwaju elektrycznego zastrejkowali. Nie chcą oni czyścić wozów, tak, iż wozy skutkiem tego niezdatne są do użytku. Wczoraj wieczorem usiłowali strejkujący zatrzymać wyjazd wozów z remiz. — Strejk zecerów przybrał wielkie rozmiary. Do tej pory przestano pracować w siedmiu wielkich drukarniach.

Śmierć poety.

Paryż. Znany poeta francuski (parnasista) Jose Heredia zmarł wczoraj.

Paryż. „Petit Parisien“ zamieszcza rozmowę swego korespondenta z Baden-Baden z kanclerzem Bülowem. Bülow wyraził zadowolenie z powodu porozumienia francusko-niemieckiego w sprawie marokańskiej. Kanclerz niemiecki oświadczył nadto, że ze spokojem można patrzeć w przyszłość, skoro pewna część Francuzów i Niemców przestanie się uważać za tradycyjnych wrogów.

Rada państwa.

(Telefonem).

Posiedzenie środowe.

Wiedeń. Na początku dzisiejszego posiedzenia Izby posłów pos. Ploj przedstawił

sprawozdanie komisyi dla nagany w aferze Albrecht-Kudela i zawiadomił, że sprawa ta w drodze pokojowej została zażegnana.

Następnie zabrał głos prezydent ministrów bar. Gautsch i omawiał ostatnie wydarzenia w Bernie. Wyraził on ubolewanie, że tak daleko posunięto roznamiętnienie z obu stron. Rozpoczęte zostało karno-sądowe śledztwo i że bez względu na narodowość winni sprawiedliwie będą ukarani. Rząd nie myśli na razie ukrócać zagwarantowanych konstytucyą swobód obywatelskich, jednakże w razie konieczności nie cofnie się przed ostrymi środkami.

Przystąpiono następnie do dalszego ciągu dyskusyi nad oświadczeniem rządowem.

Przemawia pos. Schwaffl.

Skandal w Izbie poselskiej.

W Izbie poselskiej na wczorajszem posiedzeniu w dalszym ciągu dyskusyi politycznej pos. Bartoli żalił się na upośledzenie Włochów.

Na tem dyskusyę zamknięto i mowcą jeneralnym wybrano hr. Sternberga.

Omawiał on zajścia berneńskie i zarzucał bar. Gautschowi, że nie zakazał wiecu niemieckiego. Następnie polemizował z pos. Lecherem, który mówił o niebezpieczeństwie republiki szlacheckiej na Węgrzech i twierdził, jakoby republiki szlacheckie były największem nieszczęściem narodów, przyczem wskazał na przykład Polski. Poseł Lecher — powiada hr. Sternberg — poruszył tu głęboką ranę nieszczęśliwego narodu polskiego, którego szlachta krwią i mieniem broniła narodowości, a w obronie honoru swego narodu przez tyle dziesiątek lat broniła się przeciw trzem połączonym mocarstwom.

Pos. Wolf: Tego Polacy nie zrobili!

Hr. Sternberg (do Wolfa): Panie, jeżeli pan jeszcze otworzy mordę, to panu znowu poszlę dwóch żydów jako sekundantów. (Ogromna wesołość, rozmaite okrzyki, niepokój).

Prezydent wzywa posła Sternberga, aby się umiarkował w swych wyrażeniach.

Pos. Sternberg: Pos. Lecher nie może pojąć, że naród polski jużby dawno nie istniał, ani pod knutem rosyjskim, ani pod pikelhaubą pruską, ani pod głupotą austryacką (wesołość, okrzyki), gdyby nie było szlachty polskiej.

Pos. Wolf: *Sacrament!* Polacy, dziękujcie!

Pos. Sternberg: Panie, dostaniesz pan odemnie dwa razy w twarz! (Żywe głosy oburzenia, protesty).

Pos. Wolf: Ja przecież tego człowieka nie będę na seryo traktował!

Pos. Sternberg chwyta stojącą obok niego szklankę wody i rzuca w twarz Wolfowi.

W Izbie powstaje olbrzymi hałas; przewodniczący odbiera głos Sternbergowi i zamyka posiedzenie. Hałas trwa godzinę całą.

Pos. Sternberg, ponownie zabrawszy głos, wyraża wobec Izby ubolewanie, że w obronie koniecznej dał się porwać do nieparlamentarnego postępku. (Wrzawa, protesty). Postępek jego nie miał tendencyi politycznej i był tylko aktem obrony koniecznej przed terorystami parlamentu. (Żywe protesty u Niemców. Wrzawa).

Prezydent odbiera Sternbergowi głos. Sternberg woła wciąż: „Apeluję do Izby!" Prezydent oświadcza, że apelu w wypadku wykonywania władzy dyskrecyonalnej nie ma, poczem wśród dalej trwającej wrzawy posiedzenie zamyka. (Żywe okrzyki ze strony czeskich radykałów i kilku młodoczechów). Posłowie pozostają jeszcze czas jakiś w wielkim wzburzeniu na sali.

Następne posiedzenie dzisiaj.

Koło Polskie.

Wiedeń. Koło Polskie odbyło dzisiaj przed południem posiedzenie, które uznano za poufne. Obradowano nad nagłymi wnioskami w sprawie powszechnego prawa głosowania.

Ze świata: Kronika ilustrowana.

Morderca dzieci. W numerze niedzielnym naszego pisma podaliśmy, z okazyi zamordowania 9-letniej Kolasównej, opis podobnej zbrodni, popełnionej niedawno w Rosyi przez pewnego włościanina, który w celu przesądnych praktyk, mordował malutkie dzieci. Obecnie podajemy ilustracyę, wyjętą z pism rosyjskich, a wyobrażającą chwilę, gdy zwabiona krzykiem mordowanych dzieci żandarmerya wpada na trop mordercy, który po zabiciu już dwojga ofiar, zabierał się właśnie do trzeciej.

Legenda o jaskółce. Gdy Bóg ukarał ziemię potopem i arka Noego płynęła po głębinach wodnych, szatan umyślił zgubę wszystkich istot żyjących, które znalazły w Arce schronienie.

Zamieniony w mysz, przegryzł dziurę w dnie Arki. Woda zaczęła napływać do korabia. Na szczęście wąż spostrzegł wcześnie niebezpieczeństwo, przysunął się do otworu i zatkał go własnym ogonem. Tym sposobem zatamował wodę przez czas potopu.

Arka zatrzymała się na górze Ararat i Noe z rodziną i wszystkiemi stworzeniami ocalał od zaguby. — Wtedy Bóg wezwał węża i rzekł:

— Za to, żeś ocalił rodzaj ludzki, dam ci na pożywienie zwierzę, jakie sobie sam wybierzesz.

— Daj mi, Panie, czas — oparł wąż — abym mógł się przekonać, które zwierzę ma krew najsmaczniejszą.

Bóg pozwolił.

Wtedy wąż wysłał na wywiady komara. Komar długo latał po ziemi, skosztował krwi wszystkich zwierząt i doszedł do przekonania, że najsmaczniejszą krew posiada człowiek i z taką odpowiedzią wracał do węża.

W drodze spotkał jaskółkę i na zapytanie ptaszyny gdzie był — komar odpowiedział.

— Latałem z polecenia węża kosztować, jakiego zwierzęcia krew jest najsmaczniejsza. Wracam powiedzieć mu, że najsłodszą krew posiada człowiek.

Zaledwie komar zdążył wymówić te słowa, jaskółka rzuciła się i wyrwała mu język z korzeniem. Komar nie mógł wymówić ani słowa i niemy powrócił do węża. Jaskółka pospieszyła za nim.

Gdy Bóg zapytał, czyja krew jest najsłodsza i najsmaczniejsza, komar zabrzęczał tylko i nikt nie mógł zrozumieć — co chciał powiedzieć.

Wtedy jaskółka się odezwała.

— Panie! komar mówi, że najsmaczniejszą krew posiada żaba.

— Niechaj więc żaba będzie dla ciebie pokarmem — rzekł Bóg do węża i odtąd węże żyją przeważnie żabami.

Wąż, rozgniewany na jaskółkę, chciał ją ukąsić i chwycił za ogon, lecz zwinna ptaszyna wyrwała się i uciekła, zostawiając w paszczy węża środek ogona.

Odtąd jaskółka ma zawsze ogon rozdwojony, a ludzie strzegą jej jak najlepszego przyjaciela.

Chińczycy w armii austryackiej. Jak donoszą pisma wiedeńskie, 10 ciu kadetów chińskich dnia 3 października b. r. przybyło do Wiednia, aby wstąpić do austryacko węgierskich pułków piechoty, celem wykształcenia się wojskowego.

Wyrzuty sumienia. W 30 lat po spełnieniu zbrodni powiesił się w tych dniach w Ameryce Niemiec pewien, nazwiskiem Harzig. O zdarzeniu tem tragicznem opowiadają dzienniki amerykańskie szczegóły następujące: W pobliżu osady Minot, w stanie Dakoty północnej, znaleziono człowieka, wiszącego na drzewie. Na piersi wisielca znajdowała się przypięta kartka, w której samobójca zeznaje, że przed laty 30-stu zamordował w Ohio dziewczynę, nazwiskiem Lizza Grombacherówna, jak on, pochodzenia niemieckiego. Podejrzenie o spełnienie tej zbrodni padło na niejakiego Karola Sterlinga, którego też aresztowano, osądzono i skazano na śmierć. Skazany do ostatniej chwili stanowczo wypierał się zbrodni i wyraził nadzieję, że przyjdzie czas, w którym prawdziwy zbrodniarz będzie odkryty. Po powieszeniu Sterlinga, Harzig uciekł do Colorado i tam się ożenił. W kilka lat potem do miejscowości, w której mieszkał, sprowadzili się przypadkowo krewni jego ofiary. Przerażony tem, porzucił rodzinę i od tej chwili prowadził straszny żywot tułaczy, gnębiony wciąż przez wyrzuty sumienia. Wreszcie, po 30-stu latach męczarni, popełnił samobójstwo, powiesiwszy się na tej samej szarfie, którą był zadusił kochankę swoją przed laty, a z którą podczas całej swojej tułaczki nie rozstawał się na chwilę.

Gimnastycy polscy w Holandyi. Policya pruska zakazuje zjazdów polskim Towarzystwom gimnastycznym w Westfalii i Nadrenii. Wobec tego skorzystano z gościnności Holendrów i urządzono zjazd w miasteczku pogranicznem Winterswyk. Na ziemi holenderskiej witano Polaków z serdeczną gościnnością. W imieniu Polaków przemówił pan Kwiatkowski z Bochum, poczem wznoszono okrzyki na przemian, na cześć Holendrów i gości Polaków. Przebieg ćwiczeń był wzorowy. Ćwiczono się na sprzętach i laskami. — O godz. 8 muzyka odprowadziła część „sokołów", powracających do domu, na dworzec. Na peronie grała kapela polska, a wśród dźwięków muzyki Holendrzy wznosili okrzyki. Część Polaków zatrzymała się jeszcze do późna w noc w Winterswyku. W lokalu zabawy nie było wódki, tylko wino, piwo i mleko. Przy pożegnaniu Holendrzy zapraszali Polaków, aby w roku przyszłym znowu ich odwiedzili.

Zdradziła się.

Nauczycielka: Co to są ciała przeźroczyste?

Podlotek: Są to ciała, które przepuszczają światło i przez które można patrzeć.

Nauczycielka: Bardzo dobrze. Proszę mi dać przykłady.

Podlotek: Szkło.

Nauczycielka: A jeszcze?

Podlotek: Dziurka od klucza.

Wydawca Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. Drukiem Józefa Fischera w Krakowie.